1845. Nr. 29. ROK 4.

Redaktor główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

MYŚLI, POSTRZEŻENIA
I WRAŻENIA z PODRÓŻY
po Litwie, Rusi i Mazowszu.

Że Małorossya nosi na sobie piętno (wydatne, lubo mniéj więcéj zatarte czyli raczéj zacierające się od czasu do czasu) rodowości oddzielnéj, zawartéj w sobie, nic to dziwnego; bo ta Ruś, ta Kozaczyzna wypielęgnowała sobie byt udzielny, wyhodowała coś swojskiego, przezsięstojnego, samodzielnego, stanowiącego przejście od starożytnéj Moskwy do Korony i Litwy. Ale że tę samą barwę swojskości zachowało nawet Smoleńskie, jest to prawdziwie rzecz zadziwiająca, godna wielkiego zastanowienia badaczów, rzecz czekająca rozjaśnienia od słowiańskich Thierry'ch, Barantów, Gui-

zot'ów. Smoleńskie miało być udzielny na Rusi przez czas niejaki, jak w Polsce Mazowsze; ale sobie nigdy wywalczyć przezsięstojności nie mogło, jak prowincije nadreńskie, północne Włochy, południowa Francija, Burgundija, Irlandija w wiekach średnich i dziś jeszcze prowincije Afganistanu w Azyi i tyle innych krain, które sama natura przeznaczyła niejako na to tylko, aby całkowały, dopełniały państw ze znaczeniem indywidualném na świecie.

Słowiańskie dzieje nie mają jeszcze historyka, któryby pokazał z prawowitością Baranta wszystkie pierwiastki składowe życia téj lub owéj strony: Kijowskiego, Siewierskiego, Prus, Mazowsza, owych udzielnych państw, co się już dziś nie uznają w swém jestestwie, ale w jestestwie większych całości politycznych. Do dziś dnia, kiedy z nad-wołżańskich odnóg wjedziesz nad Dnieprowe wody, widzisz wyraźnie że inna ziemia, inny lud, zwyczaje i obyczaje. Jeżeli około północy wyjedziesz kibitką pocztową z Moskwy, z Góry-Pokłonnéj, gdzie się kończyły Witowdowe zagony i Napoleona potęga szukała grobowiska — następnego dnia przejechać możesz gubernię Moskiewską, zjeść objad w Wiaźmie i ujrzyć górzystości Dniepru. Jadąc od strony Moskwy Dniepr się już pokazuje ku Dorohobwiowi, cudny Dniepr na prześlicznéj zielonéj swojéj rozłodze, rozłodze pełnéj życia, bo ją bramują wzgórza pełne rozmaitości z wieńcami lasów i krzewów, którym się dosyć napatrzyć nie można. Te wody Dniepru ileż budziły natchnienia zapału w dzikich Normandach i potomkach warażskich konungów, kniaziach udzielnych i Tatarach i Litwinach, co drapieżyli Ruś i Mazowsze, brzegi Dniepru i Wisły!? A te smoleńskie piękne obszary ziemi ileż razy zalewała dzicz', przepływajaca od niepamiętnych czasów z Azyi, jak fale wezbranego oceanu; tę wschodnio-europejską płaszczyznę, te lasy i stepy?! I któż dzisiaj wypowie z jakich piérwiastków powstał lud ruski i ruskie krainy? Nikt, chyba życie samo, kto mu się bliżéj przypatrzyć zechce, kto przyłoży serce do ducha ludu téj ziemi. On, jak skandynawski Odyn słyszał wzrost trawy, wysłucha tętna życia bijącego w piersi, pozna tajniki serca, które się wyspowiada przed kapłanem swe-

go sumienia, przed wieszczem Ludu, arcykapłanem świętości, co zawiekowały na téj ziemi. — W okolicach Moskwy słyszysz przyśpiewki i tęskną słowiańską nutę z nad Dunaju; lecz tylko przystojni i można powiedzieć ładni mężczyzni, noszą na sobie charakter słowiański; rysy szlachetne i miłe są to po większéj części obywatele wiejscy, a czasem kupcy miejscy i t. p. Znałem jednego malarza nazwiskiem Kałmykowa, którego nazwisko zdradzało pochodzenie a rysy przypominały mi kupca Tatara osiadłego w Moskwie; malarz ten mówił mi że pochodzi od Baszkiera, który się ożenił w Moskwie z Polką. — Jadąc z Litwy od Wiaźmy już zauważyć można jednakowe fizijognomije kobiét nadzwyczaj charakterystyczne t. j. ze szczękami wydatnémi. W ogóle w Wielkorossyi można spotkać wielu przystojnych mężczyzn a rzadko ładną kobiétę. Żydówki nawet, nieraz nadzwyczaj piękne na Litwie, nie ładne są na Rusi.

W lesistéj Litwie i na bezleśnéj Rusi południowéj: na Ukrainie, Podolu, wszystko jest odwieczne, od niepamiętnych czasów osiadłe, gniazdowe i że tak rzekę starowieczne. Zupełnie przeciwnie za Dnieprem. Tam się zdaje, że przed niedawnémi dopiéro laty lud osiadł i jeszcze się nie zagospodarował, nie miał czasu zabudować się, zapomódz w dobytek ziemski. Nié ma tu stodół jak u nas, ani brogów nawet: zboże składają na prędce przed nędzne stodoły (zastępujące miejsce spichlerzy) czasem w maleńkie stogi, częściéj zaś stawiają w mędle i zaraz młócą na klepiskach pod otwartém niebem. Proszę sobie wystawić co się tam dzieje, gdy deszcz padać zacznie: trzeba wtedy zbiérać wszystko (jak to mówią) na łeb na szyję a zboże najczęściéj zostaje obok mędli wgniecione w ziemię i wyrasta, marnieje. Nie lepszy stan gospodarstwa za Dnieprem w ogólności: w Gubernii Orłowskiéj n. p. gdzie lasów nié ma a użycia torfu nieznają, najnędzniejszy jest stan rolnictwa: gospodarują tam ekonomowie i rządcy z sąsiednich gubernij zachodnich, drobna bowiem szlachta polska zna się lepiéj na gospodarstwie niż ludzie miejscowi. Przy takim stanie uprawy społecznéj, która jest zawsze mniéj więcéj skazówką mo-

ralności narodu, gnieździ się głupstwo, rozrzutność (*): to samo widzieć można i u nas lubo w innéj postaci n. p. na granicy pruskiéj pod Toruniem, gdzie nasze gospodarswo w porównaniu z niemieckiém stoi tak wysoko, jak zadnieprowskie w porównaniu z wołyńskiem, podlaskiem lub ukraińsko-polskiém. Zdaje mi się — że nic tak wpłynąć nie może na obrzydzenie i poprawę błędów zakorzenionych, nałogów zastarzałych, jak widok jednych i tych samych zjawisk pod jednémi warunkami. W gubernii Orłowskiéj słychać o tém samém, o czém nie trudno się dowiedzieć i w Płockiém lub Kujawach: głupocie i rozrzutności obywateli. Gra w karty i pijatyka osusza kieszenie i kapitały, któreby na pożyteczne przedsięwzięcia obrócone być mogły. Obywatel przeda nieraz ostatni kawał lasu i po kilka tysięcy złp. zostawia w powiatowém miasteczku. Bogatszy dmie się że widział *Palais royal* i przywiózł 5 modnych fraków z Paryża... Biedni! Panie im odpuść, bo niewiedzą co czynią. Człowiek myślący dziwi się do jakiego stopnia małpiarstwa istota obdarzona rozumem i wolną wolą dojść może! Brak oświaty gruntownéj nie pozwala ocenić swego stanowiska ani uznać godności człowieka w sobie i w innych.

Wracając do postrzeżeń nad Smoleńskiem, widać tu różnicę nietylko w ziemi ale i w zwyczajach, mowie a nawet w ubiorze ludu. W Smoleńskiem, kobiéty chodzą zgrabniéj i strojniéj: noszą kaftaniki na spodnicach i podwiązują je pasem różnobarwnym a nawet zawiązanie ich na głowie jest wcale niczego. Przeciwnie nad wodami Moskwy i Klaźmy noszą ciężkie chustki na głowie, wiążą je niezgrabnie a spódnice przepasują nad piersiami, co wcale nie nadaje wdzięku ani zgrabności tamtejszym kobiétom. W ich zabawach, w ruchu a nawet ubiorze mężczyzn, wyraża się jakaś ociężałość i siła. *Chorowody* (tańce) wiejskie są powolne aż do znudzenia, poważne do uśpienia. Możnaby tańczyć drzemiąc.

(*) Uczniowie Instytutu Gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie, ukończywszy chwalebnie kursa przepisane i posiadając język rossyjski, mogą z łatwością znaleść dla siebie korzystne umieszczenie w tamtych stronach.

Małorosyjski kozak, mazur albo krakowiak polski, dziwną tu sprzeczność tworzą. Ciężkość i siła wyraża się i w owocach przemysłu, w tak zwanych *telegach i kibitkach* t. j. wózkach otwartych i krytych, które są w brew przeciwne naszym brykom łowickim i najtyczankom.

Cudnie są piękne brzegi Dniepru i okolice dnieprowe!, co się tyle razy nasuwały oczom, jakby mówić chciały: Przypatrzcie się, przypatrzcie srebrnym wodom, wełnistemu łożysku mojemu! Niech się myśl wasza rzuci przynajmniéj na chwilę w starożytnego Borystenu objęcia, bo to piérwsza klassyczna w tych stronach rzeka na szerokiéj a pięknéj Słowian ziemicy. Wędrowiec wracający od strony Azyi przez odwieczne plemion fińskich siedziby, przez mongolsko-tatarskie posady, widzi tam jedynie olbrzymie wymiary górzystości i stepów bez granic: tu dopiéro nieprzebrane bogactwo form natury jawi się w całéj rozmaitości i wdzięku, co znamionuje Europę. Ileż tu żywiołu dla myśli Jeografa lub naturalisty, co jak Ritter albo Humbolt pojmuje indywidualne znaczenie form i pokładów ziemi, przelewających się jedne w drugie! Jam tylko okiem duszy poglądał na brzegi i okolice Dniepru i napawał się słodyczą bezpośredniego poglądu na widok téj cudnéj rozłogi dnieprowéj, tego kwitnącego życiem oblicza rzeki, kochanki wieszczów ukraińskich, bo to rzeka poezyi, natchnienia Ludu i jego arcykapłanów, poetów. Myśl kołysana tylu widokami natury, gubiła się w jéj przepaścistéj toni, w głębi tych odwiecznych praw *Niestworzoności*, co się wyłoniają na świat w tylu i tak rozlicznych postaciach. Myśl moja ginęła w głębi istnienia i doznawałem roskoszy uczucia rozjaśnionego myśleniem, jakiéj doznaje artysta widząc odwieczną harmonię swéj duszy wcieloną, objawioną nazewnątrz. Kilka mil brzegi i okolice starowiecznego Borystenu łudzą oko, czarują wyobraźnię ponętą swoją, budzą uczucie jakiejś niewymownéj lubości, najczystszą roskosz i niewinne upojenie zmysłów a przytém zadowolenie wewnętrzne, jakiego się zwykło doznawać w obliczu pięknéj natury. Ale jeżeli kto chce widzieć Dniepr w całéj okazałości majestatu, niech mu się przypa-

trzy podczas letniego zarania, kiedy w lasach piętrzących się po górzystych brzegach, bramujących zieloną wód rozłogę, dzikie ptastwo świegotać zaczyna i gwarem swoim chwali Myśl stworzenia. Zdaje się że natura cała przemawia wtedy obrazami i głosem stworzeń żyjących i nieżyjących chwali Pana nad Pany! Dniepr się dymi mgłą, co zaległa wód jego łożysko i okoliczne doliny. Gwar ptaszą̨t głosi wschód słońca a mgła się unosić ku niebu zaczyna ofiarnym dymem obłoków i rozpraszać powoli, zwijać się we wstęgi. Tego opisać żadne pióro nie zdoła, tego żaden pęzel nie skreśli: takie widoki natura chowa dla wybrańców swoich, co na jéj łonie żyć i czuć umieją! Dniepr w czasie letniego poranku jest jako dziecię, jak dziewica, co w zaraniu młodości klęczy i modli się do nieba. Widok to godny Pana zastępów i chwały, ale opisać tego nie podobna; bo cóż to będzie za obraz, kiedy powiesz że dziewica lub dziecię klęczy ze złożonémi rękoma lub okiem w niebo wzniesionėm, kiedy nie ujrzysz wyrazu twarzy, duszy téj całéj postaci! Cóż to będzie za obraz, gdy powiem, że górzyste dnieprowe brzegi schyliły się i jakby przyklękły ku wodom, wysłały ku łożysku wieńce drzew i krzewiny na zwiady i razem z dnieprową falą dymią się, mglą ku niebu!... Jest w tém wszystkiem wyraz harmonii, na którą się niebo i ziemia składały; wyraz który się odbija dzwiękiem kamertonu, w duszy, odbija się w pieśniach twórczego ludu na południu i pólnocy: w rapsodach Homera i Ossyana i wieszcza Albionu, co najlepiéj pojął duch rapsodyczny pieśni Homera—Bajrona i tego śpiewaka Ukrainy, co odziedziczył twórczy um wieszczego Bojana, um zapalny jak fantazya grecka w Homerze i wcielony w te czarujące dzwięki mowy—których Platonowi same zazdrościły bogi; mówię o naszym Bohdanie.

(D. c. n.)

DO ***

Trzy Pieśni.

1.

Kwiatom duszy śród rozwicia,
Smutno w pustéj piersi tkwić;
Gdy dla wzniosłych rojeń życia,
Serce już przestaje bić.

Ty aniele, srebrny, biały!
Ideale czysty mój,
Gdy w dniach szczęścia, marzeń chwały,
Przewodniczył wzrok mi twoj,

Ty wiesz Piękna, żem ja wtedy,
Błądził z tobą w złotych snach:
Bom nie poznał krzywd i biédy,
Co na ziemi płyną w łzach.

Bo sennemu w Twém objęciu
Tak łagodny świtał mrok,
Jak w zrenicach niemowlęciu,
Gdy je zwróci w matki wzrok.

Lecz gdy nagle obok ciebie
Stanął smutny życia duch,
Zamiast słodkich dum o niebie
W ciele krwi obudził ruch.

I ukazał w ziemi łonie,
Morze łez co z oczu lśni,
W których ludzkość konająca
Tonie od wieków tysiąca
I błagalne wyschłe dłonie
Prośbą wznosi o.....

Wtedy żądza jakaś wściekła
Krew zburzyła w piersi méj,
Dusza do nieba uciekła
By dać niebo ziemi téj.

I z bram świętych Ideału,
Z przekleństwem na ustach mych
Wbiegłem w kraj życia i szału,
By zbawić na ziemi złych.

2.

Młodości! życia wzniosły ideale,
Coś w pierś mą lała czyste ziemi tchnienie,
Ty, com cię bóstwem zwał w młodzieńczym szale,
Powróć méj piersi młodzieńcze natchnienie!

Dziś, choć w mém sercu zamarły już czucia,
Choć wzrok nie tęskni ni w niebo ni w ziemię,
Wołam do ciebie: wróć mi prac twych brzemie,
Wróć do mnie Boski aniele współczucia!

O, bo te chwile! gdy dusza namiętna
W świat wyciągała ramiona ogniste
I wszystkie życia, wszystkich ludów tętna
Chciała utulić w te objęcia czyste,

Gdy dumne serce zaparłszy się siebie,
Chciało się oddać dla wspólnéj miłości,
Kiedy gardziło marzeniem o niebie
Jeśli w tém niebie nie było ludzkości,

Te chwile święte tyle przecież warte
By im poświęcić te ostatki życia
Gdy człowiek przeżył swego serca bicia!
Te dni z zapału i kwiatów odarte,

Co tak leniwym upływają ciągiem
Jakby za chwilę już skamienić miały
By stać się martwym gnuśności posągiem,
I duch spodlony odziać w kształty chwały....

Bo plama takim, co w świętości szaty
Stroją robacze o sławie marzenia,
Co pieśni nucąc czekają zapłaty,
Jak podłe ptaki gdy matki dziobate
Same im sypią ziarno bogate,
Hańba fałszywym kapłanom natchnienia!

3.

Gdy krew oziębła, ostygły szały,
Gdy polot skrzydeł utracam
Znowu do Ciebie mój aniele biały
Do Ciebie znowu powracam.

A ty mi piękna i smutna razem,
Jak kwiat na piersiach mogiły;
Czystego serca tkliwym wyrazem
Powrócisz niknące siły.

Znów się z dawnemi złączę marami
W Twojem objęciu pieszczoném....
. . . .
. . . .

Smieszny kto swoje wznosi ramiona,
Walkę nicości chce wydać,
Bo cała ludzkość leży uśpiona,
A rannéj zorzy nie widać.

Więc do mnie! czysta moja dziewico!
Porzucim ziemi koleje
Wzlecim gdzie słońc tych miljony świecą,
Gdzie świécą szczęścia nadzieje!

Do mnie! lecz cóż to?. . . .
Za nami tęsknią do nieba,
Może tam matka stroskana płacze?
Siostro! mnie wrócić potrzeba

Darmo,—dziś urok twego spojrzenia
Niezłomnéj woli nie nagnie,
. . . .
. . . .

A. Niewiarowski.

BADANIA ARCHEOLOGICZNE
O STANIE SZTUK I PRZEMYŚLE
na ziemiach Słowian przedchrześcjaństwem.

(Dokończenie).

Rozkopywanie grobów i liczne mogiły po obszernéj ziemi Słowian rozsiane, nie mało nam dostarczają przedmiotów archeologią i historyą mocno obchodzących, a potwierdzających i dających liczne dowody do wyjaśnienia przed-historycznéj epoki wewnętrznego stanu tych ludów, ich handlu, przemysłu i stosunków z oświeconemi Narodami starożytnego świata.—Na całéj północy równie jak u wszystkich starożytnych Narodów, grobowce należą do najdawniejszych pomników; właściwe bowiem naturze ludzkiéj jest owo dążenie zachowania pamięci o sobie po śmierci, o czém nas i najodleglejsze czasy i zwyczaje zachowywane dotąd u najdzikszych ludów przekonywają. U Słowian jak wszędzie na północy, grobowce w różnych czasach rozmaite miały kształty i sposoby ich sporządzania. Powód do tego zależał od czasu lub zwyczajów jakiego pokolenia, gdy raz palono zmarłych i mieszczono ich szczątki w urnach, to znowuż chowano ciała w ziemi a czasami i jednego i drugiego zwyczaju zarazem bez wiadoméj przyczyny trzymano się. Palenie ciał zmarłych, i przechowywanie tych popiołów w osobnych naczyniach, urnach czyli popielnicach, współ-

ne wszystkim Narodom przedchrześcijaństwem, począwszy od Ameryki aż po rzekę Ganges, w Azyi od Laponii i Syberyi aż do morza śródziemnego, i u Słowian było w użyciu. Obrządek ten zwany unich *Tryzną*, połączony był z wielą obchodami i zwyczajami które do późnych czasów przechowywano. Na stosie drzewa palono ciało zmarłego a zwykle z nim najmilsze w życiu doczesném rzeczy; zbierano potem ze czcią popiół i kości i składano w umyślnie na ten cel robionych popielnicach, które z tém wszystkiém co pospolicie zmarły używał, t. j. co mu służyło w jego powołaniu i przemyśle n. p. odzież. oręż, nóż, siekiera, krzesiwo, mężczyznom; igła, nożyce, ozdoby galanteryjne kobiétom; wspólnie zaś małe bożki domowe, monety greckie i rzymskie, lub w obiegu będące, i tym podobne drobiazgi, które zasypywano na zgliszczu warstwą ziemi i nad tém mogiły sypano (a). U Słowian ruskich urny takowe z popiołami, stawiano na słupach w bliskości dróg, snać dla tego aby za każdym rzutem oka na te smutne pamiątki, obecny był widok znikomości ludzkiéj. Zwyczaj ten zachowany był u Wiatyczan, Radymiczan i Krywiczan jeszcze za czasów Nestora (b). Z tąd to po całéj prawie Słowiańszczyznie, a szczególnie w Polsce w Kaliskiéj i Mazowieckiéj Guberniach, na Szląsku około Trzebnicy, w W. K. Poznańskiem w okolicach Sze-

---

(a) Zwyczaj palenia zmarłych trwał w Polsce jeszcze w XI wieku nawet za chrześcijaństwa, które dopiero powszechne zakopywanie ciał wprowadziło. W Czechach obrządek ten ustał dopiero w r. 1039 jak dowodzi *P. Kalina* w dziele p. *Böhmens heidn. Opferplätze und Alterthum: Prag.* 1836.

(b) Aszcze chto umriasze u nych, y tworiachu tryznu nad nym y posem tworiachu kładu welyku y włożat nakładu mertweca y sożgut i; y posem sobrawsze kostyi włożat sudno mało y postawliachu na putiech na stołpie, seże tworiat obyczay, y Krypiczy y proczyi pochanyi *Nikonow. latop.* str. 10.

mia i Nachowa, w Galicyi w Kołomyi i w Przemyślskiém, nad Elbą u Wendów, nad Wołgą w Guberniach Nowogrodzkiéj i Moskiewskiéj, dotąd wykopują kupami podobnych naczyń, w większéj lub mniejszéj objętości i różnych formach. Najczęściéj mają one kształt pękatego dzbanka bez uszów lub z miejscami na nie, bez żadnych napisów, lecz niekiedy ozdobione foremnemi centkami i karbami które według zdania Helmolda i Szyca miały lata życia zmarłego oznaczać (a). Niektóre z tych urn tak misternie są robione, iż pospolity garncarz zaledwie by je naśladować potrafił. W mogiłach Wendów znajdowano gliniane urny nawet bardzo wytwornie zdziałane z wyobrażeniami różnych zwierząt jako-to lwów, niedźwiedzi, orłów i t. p. pokryte lakiem dziwnie trwałym i świetnym, w środku zaś znajdowano noże, sztylety, ozdobnie i bogato oprawne (b). Co do sposobu jakim te urny działano, zdaje się iż je raczéj rękoma wyrabiano niż kołem toczono, skorupa ich jest gruba jak w donicach, niekiedy czerwona lub koloru szaraẃej gliny. Materijał z którego są robione jest dotąd zagadką dla garncarzy, zdaje się być zwyczajna glina, do któréj mięszano na proch tłuczony granit, widać bowiem przy rozłamaniu, a często i na powierzchni wiele kanciastych ziarn kwarcu, feldspatu, i miki która jak złoty piasek tu i owdzie błyszczy. Skorupa zaraz po wydobyciu z ziemi jest miękka i bardzo łatwo rozłamująca się, wystawiona jednak na powietrze, znacznie twardnieje, dźwięku atoli za uderzeniem nie sprawuje (c).

(a) Schütz Rerum Prussicarum Historia. Lips.

(b) Beckman's Beschreibung d. Mark Brandeburg T. II p. 398 400.

(c) Wykopywanie popielnic oddawna już jest u nas znane. W XIV wieku w całéj Polsce i na Szląsku tak w znacznéj ilości je znajdowano iż Długoszowi zdawało się iż one same w ziemi rosną. Pisali o nich Hartknoch, Rzączyński, Ładowski, Dunczewski. O odkryciach nowożytnych podali nieraz wiadomości i rysunki pisma peryodyczne. Zob. Pam. War. na r. 1819 T. XIII. Roczn. Tow. P. N. T. IX. p. 294. Kurier Warszawski na r. 1841 N. 110, 142. i t. d.

Niekiedy grobowce mieściły w sobie całą familią w jednem miejscu chowaną, inne zaś pojedynczo, zwykle te ostatnie czyniono tylko dla zmarłych rycerzy lub bohaterów, których zasługę oceniano większością lub mniejszością nad ciałem ich sypanych pagórków. Tym których pamięć była drogą Narodowi, wznoszono ogromne góry, dotąd przechowujące tradycije historyczne. Zwyczaj ten u wszystkich Narodów starożytności podobnież odległych sięga czasów, i na północy oddawna był znany. Herodot powiada iż Scyci usypywali mogiły na przepych, szczególnie starając się co największe usypy robić (a).—Do tego rzędu należą owe mogiły pod Krakowem jakiemi są Wandy niedaleko klasztoru Cystersów przy ujściu rzeki Dłubni, mająca bryłowatości sążni sześciennych 1320 a wysokości pionowéj sążni siedm. I dwie mogiły Krakusa jedna na Krzemionkach pod Krakowem, wynosząca bryłowatości sążni sześciennych 2392 wysokości 8½ a druga pod Krakusowicami niedaleko Bochni, gdzie według podania ludu prawdziwy grób tego wodza ma znajdować się (b). Nieśmiertelny pomnik wdzięcznego Narodu który rękoma mu usypał tę mogiłę a odległa potomność zachowała obrządek rękawką zwany i dotąd w trzeci dzień Wielkiejnocy od Krakowian uroczyście obchodzony. Podobnež są mogiły w Sandomierskiem, pod wsią Ruszczą i pod Glinianami niedaleko Lwowa. Inne, ręka czasu już zniosła a tylko w kronikach o ich istnieniu doczytać się można. Nestor wspomina o mogiłach Oskolda, Dira i Olga w Kijowie, także o wysokiéj mogile Igora w Ziemi Drewlańskiéj, których już nawet śladu nie zostało. W Wielkopolsce w Ziemi Dobrzyńskiéj, w Kujawach w Ziemi Chełmińskiéj pełno jest, chociaż co do objętości daleko niższych usypanych wzgórków, które lud tam *żalnikami* lub *kościeliskami* zowie, grobowce te są kamieniami w około obłożone, a po rozkopaniu znajdowano w nich urny, różne naczynia, części

---

(a) Herodot L. IV, c. 71.

(b) A. Grabowski Kraków i jego okolice. Ed. 1844.

zbroi, ubiory i galanteryjne ozdoby kobiet, ze srebra, mosiądzu, i szkła. Niemniéj liczne są mogiły na Litwie *eżagulis*, na Rusi *Kurhanami* lub *sopkami* zwane. W Gubernii Mińskiéj w Powiecie Borysowskim, nad rzeką Hajną przeszło 30 podobnych Kurhanów do wysokości sążnia dochodzących i jeden przy drugim usypanych znajduje się. Między Mohilewem a Rohaczewem, wciąż brzegów Dniepru, około dolnego Dniestru, na północnych stronach czarnego i azowskiego morza aż ku źródłom Wołgi i po nad brzegami Donu, niezliczone są mogiły częstokroć do 170 stóp wznoszące się. Niekiedy znowuż na zwyczajnych górach usypane są Kurhany jak n. p. na górze odosobnionéj i znacznie wyższéj od przyległych, zwanéj mogiłą Gedymina W. K. Litewskiego pod Wilnem za prawym brzegiem rzeki Wilenki, a na lewéj ręce drogi z Zarzecza na Antokol wiodącéj, gdzie na wierzchołku w okrąg skopanym i terassem zakończonym dość znaczny kurhan wznosi się (a). Grób Biruty w Połądze podobnież jest umieszczony i t. d.

Prawie w całéj słowiańszczyznie lud utrzymuje iż mogiły te są składem zakopanych skarbów, i w tym celu niejednokrotnie je rozkopuje i niszczy, a lubo skutek nieodpowiedział dotąd nigdy ich oczekiwaniom, nauki przecież zyskiwały na tém, bo wydobywane starożytności wpadały czasem w ręce znawców i miłośników, i zwracały na siebie oczy uczonych, którzy już w celu i sposobie naukowym rozkopywali je pojedynczo, a poszukiwania ich zawsze nagradzane były licznie znajdowanemi pomnikami archeologicznemi. W kurhanach tych mieszczą się szkielety ludzkie u nóg których leżą garnki gliniane, a w głowach drobne naczynia szklanne w formie flaszeczki lub miseczki okrągławéj, w Polsce *łzawnicami*, na Rusi *sloznicami*, w Litwie *assaruwe* zwane, które przeznaczone były do zbierania łez krewnych i powinowatych lub samego zmarłego (b). Szkielet ubrany bywa stosownie do płci i

---

(a) Narbutt Hist. Star. T. I.

(b) Kształt tych flaszeczek zobaczyć można u Tyszkiewicza Rzut oka na źródła Arch. Tab. I. fig. 9, 11, 17.

stanu w różne metalowe ozdoby, broń i narzędzia zatrudnienia u mężczyzn, a w wyroby galanteryjne u kobiet. Kurhany w Inflantach przepełnione są w podobne pomniki złotnictwa i numizmatyki zajmującego i wytwornego wyrobu. Właściwa Powilejska Litwa zachowuje w swych mogiłach niemniej kształtne sprzęty, które dowodzą iż w stronach tych panował niegdyś wydoskonalony przemysł i bogactwa. Najuboższe w pomniki tego rodzaju są kurhany na Biało i Czarno-Rusi znajdujące; się widać więc iż te strony najmniéj z handlem obeznane były. W ogólności zaś, najwytworniejsze co do sztuki okazały się rzeczy wykopywane z mogił gdzie były pochowane kobiety, w których znajdowano bransoletki wybornéj roboty ze srebra w rozmaitym kształcie zdziałane (a). Ubrania srebrne na głowę, diademy, bardzo misternego bywają wyrobu (b) Naszyjniki z których jeden w mogile w Taurogieniku na Litwie znaleziony, dziwnie kształtnéj jest formy (c). Duże zausznice, łańcuszki z dzwoneczkami, pierścionki srebrne i z mosiądzu, szpilki do spinania włosów, zapinki do sukien, guziczki, paciorki kamienne w różnéj wielkości, kolorze, i formie, które bez wątpienia drogą handlową z zachodem tu dostawały się, gdy wiadomo iż w owych wiekach jedni Wenetowie sekret ich wyrabiania posiadali (d). Słowem gotowalnia dam Słowiańskich przedchrześcijaństwem, pokazuje się iż była posunięta do takiego przepychu i wytworności, któréjby i dzisiejsza płeć piękna nieodrzuciła. I wtenczas albowiem panował zbytek w tym względzie, który nawet cudzoziemców zadziwiał. Wspomniony wyżéj Ibn Foszlan, opisując ubiory i stroje Rusinów i Rusinek w początku IX wieku, powiada, iż te ostatnie „nosiły na piersiach puszki żelazne, miedziane, srebrne albo złote, podług majątku i sto-

---

(a) Rysunek u Tyszkiewicza, Rzut oka na źródła Arch. Tab. I. fig. 1, 2.
(b) Tamże Tab. III. fig. 1.
(c) Tamże l. c. Tab. V. fig. 1.
(d) Tamże Tab II. f. 5, 12, 16, 25.

sunków męża. Przy puszce znajdowała się obrączka a do téj równie na piersiach nóż był przymocowany, około szyi nosiły złote i srebrne łańcuchy w ten sposób, iż mąż posiadający 10,000 Dirhen (srebrny pieniądz) sprawiał żonie jeden łańcuch; sprawiał jéj dwa, jeżeli miał 20.000, tak iż ile tenże miał dziesiątków tysięcy, tyle żona miała zawieszonych na szyi łańcuchów. Zdarzało się więc, powiada Foszlan, iż żona Rusina miała ich mnóstwo koło szyi (a)."

W Kurhanach mężczyzn znajdują broń wszelaką, hełmy, ostrogi, dzidy, a najwięcéj toporków i młotków kamiennych, długości od 2 do 12 cali, w różnéj formie, obosieczne jak obuszek, okrągławe w kształcie dłuta, lub siekiery, z wydrążeniem na wylot, w środku do oprawy w drzewo, lub bez żadnego wydrążenia, mocno zaostrzone w połowie dla osadzenia jak dłuto. Toporki te zwykle są robione z nerkowca łupkowatego i krzemienia, niekiedy zaś z przedniego porfiru zielonowatego, *porfiro verdo* zwanego, jak te które były przed laty w Gruszewie w Proszowskiém wykopane (b). Znajdują się one nie tylko w kurhanach, lecz na dolinach, stepach, wałach i uroczyskach, po calej północy. Jakie zaś miały znaczenie, dotąd różne są zdania uczonych. Sławny badacz starożytności skandynawskich Th. Thorlacius twierdzi, iż one oznaczały potęgę bóstwa *Thor*, odpowiadającego słowiańskiemu Perunowi, kładzione zaś były od niepamiętnych czasów w grobach umarłych, jakoby dla obrony przeciw złym duchom (c). Że zaś nie mogły zastępować braku żelaza, jak niektórzy mniemali, dowodzi ich wyrób, który bez niego niemógł się obejść, i materijał nienależący do krajowych minerałów lecz spro-

(a) Ibn Fozlan l. c. p. 5.

(b) O starożytnościach słowian Rocz. T. P. N. T. IX p. 294 Rysunki tych toporków u Tyszkiewicza l. c. Tab. VI, VII. VIII.

(c) Skand. Museum na r. 1802 Z. III, IV.

wadzany nawet zdaleka, a nareszcie obok nich, pełno żelaztwa znajdowanego, przekonywa iż na niém brakować nie mogło.

Innego rodzaju są usypy podobnież rozsiane po całéj Słowiańszczyznie, na Rusi *uroczyskami*, *horodami*, *horodyszczami*; w Rossyi *gorod*, *gorodyszcza* zwanemi, które po dolinach, stepach i górach są usypane. Według zdania Zoryana Dołęgi Chodakowskiego (Adama Czarnockiego) 1785—1825, przeznaczone one były na obrzędy religijne i odbywanie narad i sądów starszyzny, o czém nawet niekiedy umieszczane duże płaskie kamienie jakoby do siedzenia potwierdzają, a przy rozkopaniu których nic więcéj nad wspomnione wyżéj toporki nie znaleziono. Nieodżałowany, ten badacz starożytności z całym zapałem poetycznéj swéj duszy, piérwszy chwycił się myśli, aby za pomocą tych pomników przeniknąć w przed-historyczne wieki słowiańszczyzny i o ile podobna było pojedyńczemu człowiekowi, z żelazną wytrwałością starał się swoję ideę doprowadzić do skutku. W tym celu od r. 1813 zwiédził piechotą po lasach i ścieżkach całą dawną Polskę i Rossyą Europejską, starając się odzyskać i zbadać wszystko, coby mogło potwierdzić jego myśl ulubioną. Zbieg okoliczności przerwał te kilkonastoletnie nieustanne i gorliwe jego w tym względzie poszukiwania, a zawczesna śmierć niedozwoliła uporządkować swoich myśli i zredagować mnóstwo materijałów, które długi czas uległy nawet zapomnieniu, gdyby nie Moskiewskie Towarzystwo Historyi i starożytności, które wynalazłszy je, wydrukowało w Zborniku wydawanym od r. 1837—1842 pod redakciją M. Pogodina, kilka z nich rozpraw, ukończonych lub zaczętych, a mogących służyć za doskonałe źródło dla objaśnienia wielu miejsc w historyi rossyjskiéj we względzie wypraw wojennych Ruskich Kniaziów i handlu wewnętrznego (a). Chodakowski nie miał naśladowców

---

(a) *Ruskij Istoryczeskij Sbornik* T. I, III, Właściwie zasługa przypomnienia prac Chodakowskiego należy się uczonemu A. Helcel b. Redaktorowi Kwartalnika Naukowego w Krakowie który w r. 1834. wydał

za swego życia, długo nawet myśli jego za marzenia uważano lub silnie im przeciwiono się; w naszych dopiéro czasach gdy umiejętności historyczne z takim zapałem odżyły, wrócono cześć zmarłemu entuzyaście. a badania za jego śladem czynione, niejednokrotnie już potwierdziły jego systemat. Tym sposobem mamy starannie opisane Kurhany w rossyi przez uczonego i zasłużonego Archeologa Piotra Keppen. Kurhany i horodyszcza w Powiatach Charkowskim i Połtawskim przez P. Passek, który bezzasadnie sprzeciwiając się Chodakowskiemu uważał te ostatnie za punkta obserwacyjne, lub znaki do obrony od nieprzyjacioł (a). Gubernia Twerska przejrzana została w tym względzie przez P. Uszaków. Całe Inflanty, Kurlandyją i część Estlandyi w 1839 z Najwyższego rozkazu archeologicznie zbadał uczony Proffessor Fryderyk Kruse z Dorpatu, a rozkopawszy wiele tamecznych mogił, ważne rezultata swoich poszukiwań ogłosił już drukiem (b). Niektóre kurhany w Guberniach zachodnich Cesarstwa znalazły gorliwego badacza w Hrabim Eust. Tyszkiewiczu, który pracując nad ogólną Archeologią krajową, ogłosił podobnież próbkę swoich poszukiwań, wiele obiecującą z jego zamiaru, którego spełnienia miłośnicy Archeologii z upragnieniem oczekują (c).

---

tamże piérwszą jego rozprawę i kilka korrespondencyj. Najliczniejsze atoli pisma tego badacza rozproszone są po różnych pismach rossyjskich których obecnie zebraniem i przełożeniem na polski język, w zamiarze wydania wszystkich jego prac, zajęła się jedna z polskich Autorek. Będzie to wieniec tém bardziéj pamiętny iż niwieściemi rękoma uwity zostanie.

(a) Kurhany i horodyszcza Charkowskaho i Pułtawskaho ujezdów. Ruskij Istoryczeskij Sbornik T. III.

(b) Anastasis der Waräger oder probe und Ankündigung zweier Werke über die Geschichte der Alterthümer der Liv-Est-und Curland. Reval 1841.

(c) Rzut oka na źródła Archeologii krajowéj, czyli opisanie Zabytków

Co do starożytności czeskich nie małe w tym względzie położyli zasługi P. Kalina i Wocel (a) Towarzystwo Muzeum Czeskiego gorliwie zajmuje się nad zbiorem i objaśnieniem swych skarbów, mianowicie gdy coraz świeższe odkrycia obficie je pomnażają. Tegoroczny wylew Elby na wiosnę, w Cyrkule Leitmeritz niedaleko Nestonowitz, odkrył na lewym brzegu téj rzeki na przestrzeni 260 kroków mającéj, liczne grobowce, przy rozkopywaniu których znajdują urny i inne rzeczy z gliny palonéj i kruszców w kształtach greckich i rzymskich. Pomniki te złożone w Muzeum w Pradze, zajęły tamecznych uczonych, a przedsiębrane dalsze poszukiwania zapewne wkrótce ogłoszone zostaną.—Starożytności wykopywane w mogiłach Wendów znalazły uczonych Archéologów P.P. Berkman i Lisch. Ten ostatni szczególnie teraźniejsze W. Księstwo Meklemburg-szwerin, niegdyś dziedzina przemyślnych Lutyków, obrał za przedmiot swych badań, a Rząd panujący gorliwie i wspaniałomyślnie wspiera jego pracę. Starodawna to zaleta, Wielcy książęta bowiem Meklenbursko-Szweryńscy oddawna zajmowali się zbieraniem miejscowych starożytności; a już w początku XVI wieku W. K. Henryk posiadał podobne zbiory wykopywane z tamecznych mogił. Skarb ten nieoceniony dla Etnografii ciągle i znakomicie pomnażał się i niejednokrotnie zwracał na siebie oczy uczonych; w naszym zaś czasie W. K. Fryderyk Franciszek rozkazał go uporządkować i własnym nakładem wezwał Lisza do wydania ich opisu i rysunku. Jakoż uczony ten w dziele pod tytułem *Friderice Franciseum* wydał na 37 tablicach wyobrażenie pomienionych starożytności z dokładnym ich opisem, a w osobnéj rozprawie ogłosił swoje bada-

---

niektórych starożytności w Zachodnich Gubern. Cesarstwa Rossyj. przez Eust. Hr. T. 1842. Wilno. in 4to.

(a) Wocel's Grundzüge der Slawischen Alterthumskunde.

nia wyłącznie nad tamecznemi mogiłami czynione (b). Podług swego systematu Lisz grobowce te podzielił na trzy epoki 1) Na mogiły pierwotne olbrzymów, najodleglejszéj sięgające starożytności. 2) Mogiły Germanów. 3) Mogiły Słowian. Do podziału tego doprowadziły go kształty grobowców i różne pomniki w nich znajdowane. I tak mogiły do piérwszéj epoki należące, zwykle są od 120 do 160 stóp długości, otoczone rzędem kamieni i pokryte massą kamienną około 40 stóp powierzchnię zajmujące. Wewnątrz tych grobowców znajdowane są skrzynki z kamieni płaskich z natury, albo niezgrabnie ociosanych, w któréj mieszczą się kości ludzkie, toporki, noże, osełki, z krzemienia i piaskowca zdziałane, niekiedy różne ozdoby z bursztynu a bardzo rzadko kawałki żelaza i potłuczone urny. Mogiły drugiéj epoki różnéj bywają głębokości, niekiedy od 25 do 30 stóp, formę mają okrągławą i pokryte tylko darniem, na wierzchu których leżą kamienie a czasem i po bokach są niemi obłożone. Zwykle wewnątrz znajduje się kilka sklepów czworobocznych albo skrzynka kamienna i naczynia podobnież kamienne. Mogiły większego rozmiaru zawierają w sobie kilka grobów, mniejsze zaś przeznaczone są dla jednego tylko człowieka. W niektórych żadnych nie ma sklepów ani skrzynek, a tylko płaski kamień na którym stoi urna przykryta także kamieniem. W tych mogiłach zmarli albo pogrzebani — byli spaleni i popiół w urnie umieszczony. W niektórych razem z pogrzebanemi znajdowano urny z popiołami spalonych. Co więcéj, odkrywano nawet iż w samych mogiłach palono zmarłych a w tym razie znajdują się razem z kamieniami węgle i żużle dębowe i jałowcowe. Urny te są z jakiéjś grubéj massy robione, wewnątrz zaś oblepione gliną koloru żółtego, czerwonego, albo czarnego, kształt mają okrągły a u dołu zwężone. W urnach tych i w mogiłach znajdują rzeczy najczęściéj z miedzi zdziałane, rzadko złote

---

(b) Lisch Andeutungen über altgermanischen und Slavische Grab-Alterthümer. Meklemburg 1837.

nigdy zaś ze srebra ani żelaza, zwykle są to ułamki z łuków, strzał, krótkie miecze, atagany, noże, szpilki w kształcie węża i t. p. Należące do trzeciéj epoki mogiły, znane są pod nazwiskiem Grobowców Wendów, są to obszerne lecz nie wysokie nasypy, wewnątrz których znajdują liczne urny między kamieniami postawione i nader wytwornie zdziałane, u dołu wązkie z pokrywkami szczelnie przystającemi, zewnątrz pięknie są linjami ozdobione a wewnątrz mają kości i popioły ludzkie. W tych grobowcach znajdują rzeczy z żelaza w nowszym guście; jako to: strzały, miecze, tarcze, druty, topory, noże, bronzowe guziki, szpilki, sprzączki i t. d. Wyroby te bywają i ze srebra, nigdy zaś ze złota, tamże i wiele srebrnych arabskich monet bywa znajdywanych.

Tym sposobem pomniki odkryte w tych mogiłach same przez się mając swój własny charakter, odznaczają właściwą im epokę, rzeczy albowiem wyłącznie z kamienia zdziałane, odnoszą się do najgłębszéj starożytności pierwszych wieków Persów i Greków. Krótkie miecze, zapinki i urny, należą do klassycznéj epoki Greków i Rzymian. Monety arabskie, i wyroby z żelaza, do czasu kiedy Europa miała stosunki handlowe ze wschodem. — Godną zastanowienia jest rzeczą, iż te same rezultata odkrywają się w mogiłach po całéj słowiańszczyznie rozsypanych, a na co zwracał już uwagę Chodakowski, rozkopując kurhany na Rusi, Litwie i Polsce.

Mimo takiego postępu odkryć i prac w Słowiańszczyznie dokonanych, do uzupełnienia przecież Archeologii narodowéj wiele jeszcze do życzenia zostaje. Dopiéro teraz po pracach Kommissyi Archeograficznéj w Rossyi, można oczekiwać najpomyślniejszych wypadków. Gdy nadto przed niedawnemi czasy Petersburska Akademia Nauk, któréj nauki historyczne tyle są winne, postanowiła ostatecznie i dokładnie zbadać Kurhany w Cesarstwie Rossyjskim znajdujące się, i w tym celu zaczęła swoje poszukiwania od południowéj części państwa jako stronie najbogatszéj w historyczne przed-chrześcijańskie zdarzenia. Chwalebne i uczone to

przedsięwzięcie powierzone zostało gorliwemu miłośnikowi starożytności Janowi Korniss *(Corniess)* Mieszkańcowi Guberni Tauryckiéj, znanemu poprzednio z swych badań nad kurhanami na północnych brzegach morza Kaspijskiego znajdujących się. Pan Korniss zaszczytnie odpowiedział zaufaniu Akademii, a rezultata jego poszukiwań przedstawionych w roku 1842 — 1844 już dotąd składają doskonałe i systematyczne uporządkowanie tamecznych kurhanów pod każdym względem najdokładniéj zbadanych. Podziela on je na usypy, *horodyszcza*, o których już teraz zupełnie przekonano się, iż miały przeznaczenie wyłącznie religijne; na pagórki wzniesione na stepach, które służyły za obserwacyjne punkta w wyprawach wojennych, na grobowce t. j. właściwe kurhany; a naostatek na najmniejsze i najliczniejsze usypy, które są dziełem zwierząt podziemnych jako to, kretów bobaków i t. p. Z trzynastu rozkopanych dotąd przez Korniessa kurhanów, potwierdził on zupełnie swój systemat, a znalezione rzeczy i zabytki archeologiczne przesłał do zbiorów Akademii która niebawem zapewne ogłosi ich opis i rysunek (a).

Tak więc jeżeli głębszym wzrokiem wejrzymy w wnętrze naszéj ziemi, dostarczy ona obfitych i pocieszających dumę naszą skarbów, zdolnych wskrzesić drzemiącą ciekawość i obudzić zamiłowanie do nauk. Nie ma bowiem u nas najmniejszego kątka ziemi, w którego by łonie nie skrywały się szczątki pomników z upłynionych wieków, mogących niejedną wątpliwość historyczną rozstrzygnąć i nie jedno podejrzywane zdanie wesprzeć. Strzeżmy się tedy pogardzać temi okruchami, które ząb czasu do nas dochował, wyszukujmy, szanujmy, i starajmy się je poznać; obojętność bowiem w tym względzie w naszym wieku już nie może znaleść wymówki. Zwłaszcza kiedy dziś, nie mówiąc o starożyt-

---

(a) Rapporta Korniesa umieszczone są w N. 37 Bulletin scientifique de l'Academie Imperiale de St. Petersbourg; a w skróceniu w Otieczestwiennych zapiskach na r. 1845 N. 8 p. 97.

nościach Grecyi i Rzymu, oddawna już w zupełności znanych; kiedy Narody nowożytne naukę archeologii do tak wysokiego stopnia posunęły, iż oprócz swych własnych, Skandynawskie, Indyjskie, Perskie, a nawet Ameryki północnéj starożytności bardziéj są znane uczonemu światu, niż słowiańskie. Nasza to wina, iż lubo nam nie brak na źródłach i sposobności, zostaliśmy jeszcze w tyle i drugim i sobie obcy; a przecież jak słusznie mówi Książe wymowy rzymskiéj *Mihi quidem nulli satis eruditi videtur quibus nostra ignota sunt.*

F. Max. S.

ŚMIERĆ I WESELE.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE).

W sąsiedztwie mojem, jest na Wołyniu przy jedném mieście powiatowém, mała wioseczka — tam mały domek, kwiecisty ogród, i zielone łąki, wabią do siebie. — Dojdziesz do ganku na lewo, przedstawiają ci się:—miasto jak na dłoni, kopuły kościołów, inne niby duże gmachy, i młyny szumiące. — Czasem także gwar ludzi do ucha doleci. Gdy dzień świąteczny, albo jarmark, dzwony zawsze huczą, zawsze na ludzi, tylko, że raz cieszyć, drugi raz smucić nam się każą. — Na prost pola dobrze zasiane, i trzody wiejskie zobaczysz.— Na prawo, zielone łąki, błyszczącą rzeczkę, i jeszcze dalej trakt wielki, po którym suną się ciągle spławne przybory, wozy naładowane ze zbożem, i mijające z dzwonkami, jak warjaty lekkie poczty, lub sztafety konne. Ten biały domek i wioska, są własnością dwojga ludzi poważnych. Odpoczywa tam mąż, co stérał siły na posłudze publicznéj, żona mu pomaga w zatrudnieniach gospodarskich — oboje bawią się jak mogą; sadzą kwiaty, piszą do dzieci, mówią o dzieciach, ich listy odczytują, patrzą na portrety z rozrzewnieniem, czasem zapłaczą, wreszcie karmią ślepą matkę dziewięćdziesięcioletnią, i dzień za dniem upływa.

Pan C. był kiedyś professorem w zakładzie naukowym nam znajomym, który rzadki po sobie zostawił przywiléj, że wszyscy uczniowie co wyszli z niego, bardzo się kochają, bez różnicy stanów i wieku, a imie założyciela tego zakładu jak święte relikwije, ze czcią przechowują z pokolenia w pokolenie.

Pan C. nim zajął miejsce profesora, kształcił się w byłym Uniwersytecie Wileńskim: obrał przedmiot ciężki, mozolny, ale dokonał swego; dotąd nawet pieści się ulubioną pracą, i nią czasami zadzwoni, mając zawżdy na celu dobro ludzi (*) i Pani C. wierna towarzyszka, nie dając się prześcignąć w zatrudnieniach, kiedy mąż zawżdy uczy ludzi, i głębokie pisze rozprawy, — żona przedziwnym rozsądkiem, stér prowadzi domu, ujmuje miłą grzecznością przybyłych.

Państwo C. mieli cztérech synów. Najstarszego opanowała chęć podróżowania. Wyrzucony aż na brzegi *Sekwany*, gdy zobaczył przed sobą świat wielki, obcy, zadrżał z uniesienia — upędzał się za czém tylko mógł, zwyczajnie młody, za pracami literackiemi, dalekiemi wędrówkami....

Lata mijały choć smutne ale spokojne po zatracie piérworodnego syna. — Dwaj po nim następni skończyli nauki. Rozsądna troskliwość Rodziców wyprowadziła wniosek, że chłopcy nie powinni marnować młodych lat na siedzeniu w domu, że dla każdego to dopiéro miłe, i użyteczne, co sam zapracuje: jeden tedy z nich obrał zawód lekarski, pomoc Rodziców ułatwiła drogę wyjechania za granicę. W jednym z niemieckich uniwersytetów odbył kursa medycyny, powrócił do kraju z zasobem nauk; pieści go Litwa.

Lekarza piękne przeznaczenie, ale ten jest prawdziwym, co umie znać człowięka, co nie tylko w sam skład budowy jego patrzy, opiéra wnioski na krążeniu krwi, muskulacyi, pisze recepty, kraje ciało i t. d. lecz taki co otwiera tajniki duszy; niech je raz przynajmniéj zobaczy tak jak potrzeba, już zapanuje nad słabościami, i po mistrzowsku niemi zawłada.

Drugi syn z młodszych państwa C. puścił się drogą handlową, dobrze mu idzie, szczęśliwym będzie, nawet bogatym być może; jeżeli prawa akuratność najpotrzebniejsza w tém przedsięwzięciu, zechce mu ciągle towarzyszyć, i wspierać po śliskiéj drodze.

(*) Jego pisma były drukowane w *Przeglądzie* (Red.)

Teraz przychodzi mi mówić o najmłodszym Józiu, najlepiéj go znałem ze wszystkich czterech, jako bliski dzisiejszego ustronia Rodziców sąsiad, trzeba więc o nim najdłużéj mówić; bo choć wszystkich lubię, matkę, ojca szanuję, wyznaję że Józio jest najbliższym mego serca młodzieńcem.—Od dzieciństwa dawał wielkie o sobie nadzieje, nadzwyczajną zdolność do nauk, bystre pojęcie malowały duże czarne oczy pełne wyrazu, łatwe wysłowienie się; nawet mała zarozumiałość, pochodząca z pewności tego co wyrzekł wróżyły że będzie niepospolitym człowiekiem.

Pan C. po zamknięciu szkół gdzie był sam profesorem, został czas jakiś na miejscu, aby pod swojém okiem dokończyć wychowania Józia: trudniej to było jak kiedy doprowadzić do skutku, na prywatnie wykładanych lekcyach trzeba się było ograniczyć, lecz szczęściem zostało także kilku kolegów, dawnych profesorów a razem przyjaciół ojca. —

Józio stał się ich wspólnem dziecięciem, w nim widzieli ostatnią kartę swéj historyi, i nań zlewali ostatnie tchnienia życia naukowego.

Wiecie z samego początku tego opowiadania, że Państwo C. mają małą wioseczkę na Wołyniu: tam się więc tedy na odpoczynek wynoszą, a najmłodszego syna wyprawiają o własnych siłach kończyć nauki. Leci on najprzód do Kijowa, a potém do Moskwy, słucha kursu prawa, i z otrzymanym stopniem wraca do domu. W téj podróży na jednéj stacyi chciał wyskoczyć z bryczki, zaczepił się nogą, i zbił silnie kolano. — Z małéj dolegliwości bywają długie cierpienia, noga się zaczerwieniła i puchnąć zaczęła, jednakże kilkodniowa cierpliwość umniejszyła słabość tak, że Józio mógł powracać do domu. Dojrzało oko matki zmizernienia syna; musiał przypadek opowiedzieć, i przyznać jak ból dotąd dokucza.

Goście w dom, Bóg w dom, bracia zbiegli się powitać Józia długo niewidzianego, sąsiedzi nadjechali, głos serca choćby z najdalszéj strony każdego wywoła. — Uściskali się, pogadali, popłakali i zaczęli radzić o Józiu.

Radzą, radzą, ale zawsze z przekonaniem, że żaden syn więcéj żądać nie powinien, jak pomocy w otworzeniu drzwi do świata, od siebie zaś rzeczy co potrzebne w ustaleniu własnego losu; radzą i to, że gdy już skończył nauki, niech jedzie do Warszawy, ale piérwéj niech wyzdrowieje zupełnie, pod okiem brata. Tak tedy Ojciec z Matką uśmiechają się nad przyszłością syna, bracia poklaskują w dłonie; tkaniny nadziei coraz kraśniejsze wysuwają się z komórek serdecznych, a jeden Bóg wie tylko co będzie.

Jakiż człowiek może sobie powiedzieć; wszystko przewidziałem? Jest cóś co nami igra, jakby dziecię piłką: gdy cię rzuci, to orła dopędzisz; teraz inaczéj, zastrzęgniesz na drzewie —jeszcze inaczéj, i nie poda ręki, upadniesz w wodę, zatoniesz na wieki.— Tak to z ludźmi bywa.

Zadzwoniły dwie bryczki pocztowe na dziedzińcu, matkę serce zabolało—Ojcu cóś ciężko oddychać—Babka dawno oczy potraciła, a jednak łzy po twarzy pędzą jedna za drugą. — Wszedł służący, oznajmił że już wszystko do wyjazdu gotowe, krzyże błogosławieństwa z tkliwemi uściskami mięszają się razem—„bądźcie zdrowi —więcéj nie można już mówić“ i pojechały dzieci..... Józio z doktorem na Litwę, z tamtąd może daléj, a kupiec popędził ku stepom Ukrainy.

Tak to gdy się bal skończy, goście rozjadą, muzyka 'wyjdzie, i świéce zgaszą, cóż w wielkiéj sali zostanie? zapachy kwiatów, i duszne powietrze; kwiaty to dzieci, duszność to po nich tęsknota...

Niepomaga troskliwość brata, wody Druskiennickie, rada wielu lekarzy, Józio usycha, bez pomocy kuli chodzić już nie może, jednych zdanie uciąć nogę, drugich zostawić naturze, w śnie

magnetycznym zapytana jasnowidząca, zamiast odpowiedzi spojrzała w niebo, i westchnęła, młodzieniec wszystko to widzi spokojnie, poleca się Bogu, a ludziom pozwala robić co im się podoba, przygotował się już do tego, że będzie wiecznym kaleką, odtrącił różane marzenia przyszłości. i tak lat parę upływa.

Dla młodzieńca co umie myśleć, dwa lata wiekiem się stają. Już teraz Józio wróciwszy do domu, otacza się poważnemi książkami, każde jego słowo niepróżne, a młodość na to tylko wystarcza aby rozsypać iskry życia, w zimne pewniki.

Biedni Rodzice tém się tylko pocieszają, że będzie mieszkał z niemi ciągle, przyszłość inną dla niego rokują, jeszcze nie smutną, ale cichą, spokojną, domową — mówią: „będzie kaleką lecz „wyzdrowieje, tak przynajmniéj że nas przeżyje; najmłodszy zo-„stanie właścicielem włości,... wszak może nie źle będzie mu na świecie . . . . .” i tak gdy serce Rodziców idzie coraz wyżéj po promieniach szczęścia dla dzieci, resztę łzy zwykle kończą....

Panu Doktorowi na Litwie matka często posyłała przypomnienia, i groziła czemu sobie dotąd żony nie szuka, kiedy nawet w jego stanie do powagi to potrzebne. — Nasz pan Doktor popsuty był trochę, a wiecież przez kogo?—z przeproszeniem, przez kobiéty. Hoży, z dobrego towarzystwa *Eskulap*, smaczne to lekarstwo, na spazmy jedyne, lepsze od *szumiących proszków*, a więc często nawet brane.

Co matka to matka,— dokazała swego, przerobiła syna — już chce się żenić; obiecuje, że przyjedzie do Rodziców, tymczasem prosi niech mu pannę gdzie upatrzą. Poszeptali staruszkowie a synek nadjechał, wszystko gładko gdyby z płatka.—Doktór się pokochał, zajął serce zacnéj panny, zaręczył się do dwóch niedziel; trochę na dół nosa zwiesił, już się nawet dzień naznaczył kiedy wróci, zabierze Rodziców, i pojadą na wesele.

Muszę tu dodać wiadomość potrzebną, aby zbyt prędka miłość doktora nie miała śmieszności. Pan młody z narzeczoną znali się od dzieciństwa, w ich sercach przyjaźń dawno gościła, doświadczenie zaś uczy, że między młodym mężczyzną a kobiétą, uczucie przyjaźni łatwo przemienia kolory, dziwno nawet z niebieskiego często na różowe. —

Masz za swoje mój doktorze, gotuj się do wesela, gotuj mieszkanie w starem Wilnie, ujeżdzaj konie, kupuj powóz, ciesz się, bo i nam cóś dotąd wesoło, ale co to daléj będzie, jak się biedny Józio miewa, i zacni jego Rodzice?

Trudno pogodzić smutek z radością, dwa sprzeczne uczucia, znowu się robi ciężko na sercu, słabość młodzieńca zamiast się polepszyć przybiera groźniéjszą postać.—Trawi on nocy bezsenne, rumieniec gorączkowy lub bladość śmiertelna, mieniają się na twarzy, utracił apetyt, humor, siły — z kanapy ruszyć się nie może, w głowie się mąci, i tylko czasem go widok Ojca lub matki trochę orzeźwi.

Doktorowie cóś cedzą przez zęby, ale nic dobrego; Sąsiedzi poszeptują — „źle z Józiem." Rodzice zaś wszystko to widzą, choć jeszcze nie śmieją i nie chcą sobie powiedzieć co będzie. — Czas trudno zatrzymać, na nic nie uważa, i płynie. —

Dzień wesela starszego syna nadchodzi. — Przejęcie się uczuciem przyszłych pomyślności dobrego brata, mocno wstrząsnęło Józiem, daleko cóś mu się raptem zdrowiéj zrobiło, na bladéj twarzy uśmiech przebiega, może to będzie najlepszém lekarstwem; pomyślna wiadomość leci w sąsiedztwo, cieszą się przyjaciele — Matka białą różę do weselnego czépka przypina, lada chwila pan młody przyjedzie, wyglądają go w oknach. —

Gdy tak niespodziane a dobre nowiny o zdrowiu Józia biegnąc po okolicy, i do mnie zawitały, spieszę się powinszować choremu stanu lepszego, jako zaś dawny przyjaciel państwa C., wiozę błogosławieństwo staroświeckie nowożeńcowi, krótką podróż poję miłą myślą roskoszy Rodziców — jak dwie nadzieje, z których jedna była już tylko na nici pajęczéj, wiążą się społem

przychodząc do skutku. — Staję przed gankiem, zmierzam najprzód do chorego, drzwi do jego pokoju otwieram, ale słuchajcie co widzę — dwie świece zapalone, z krwawemi łzami Zbawiciela na krzyżu. — Po środku izby leży młodzieniec nieruchomy, blade piętno śmierci odbija się w całéj jego postaci, u głowy Babka klęczy ślepa, niby wnuka jak dziecię piastuje, oko ma suche, lecz wyraz twarzy taki co wiecznie w duszy zostanie. —

Już powiewają na dziedzińcu chorągwie żałobne, pozapalano świece, kapłan stroi się w białą komżę, i wóz zatacza okryty kirem, w tym domu smutku trudno dłużéj pozostać, wyjeżdżam, łuna pogrzebowego orszaku przyświeca mi drogę w noc ciemną, widzę, że się pędzą naprzeciw mnie jakieś sanki pocztowe, któś się mignął, i już opodal odleciał, kiedy poznałem, że to jedzie pan młody; będzie on się jeszcze witał z bratem; zejdzie się pogrzeb z weselem, brat z bratem; lecz na to aby się ną wieki rozłączyć!...

Przekonany jestem, że ta krótka wiadomość o zacnéj rodzinie Państwa C. na czytających nie wiele zrobi wrażenia, chociaż ma ona swój dramat, który gdyby był bieglejszą ręką skreślony, z tła, wylała by się rzewność a w zbiegu rzeczy wynalazł interes: jednakże przekonany jestem, że będą ludzie co mnie zrozumieją, i przebaczą, nawet z wdzięcznością, za pamięć. Do was to ja mówię starzy koledzy Krzemieńczanie, a sąd ten wyprowadzam z własnego przekonania, bo nieraz w samotnych godzinach lubię rozwieszać złote obrazki młodości, stroić je w przeszłość, malować wami, i łzą tęsknoty odświeżać. —

S. C.

Kronika

PIŚMIENNICZA POLSKA.

Reguły Billardowe. Część I na jednym wielkim arkuszu, z czterema rycinkami po rogach, zawiéra *przepisy ogólne*. Część II reguły szczegółowe do 12 rozmaitych partyj billardowych, których główną zasadę stanowią zasady ogólne w części I w 24 paragrafach zawarte. Warszawa. W drukarni Banku Polskiego 1845 str. 32 w dwunastce.

Sądziliśmy że Inżynier, znający doskonale Fizykę, wytłumaczy w dziełku, chociaż tylko do zabawy służącém, prawa odbijania się kul z kości słoniowych, uderzanie pod kątem takim, pod jakim ma iść kula druga, i t. d. i t. d. Tymczasem w tém pisemku znajdujemy tylko wiadomości takie, o jakich głównie markierowie czyli posługacze billardowi wiedzieć powinni; t, j. ile się liczy która bila, gdzie ma być postawioną i t. d. —

NOWINY.

Mają wyjść w Krakowie *Nowe Poezije* Anny Libery krakowianki, z portretem. Prenumerata przyjmuje się w Redakcyi Przeglądu w domu pod Nr. 616.

Historija Literatury Polskiéj K. Wł. Wojcickiego, w tym miesiącu skończy się drukować. Po wyjściu, rozbioru dzieła dać nie omieszkamy.